Rok VIII. Kraków-Podgórze, Czwartek 18 Sierpnia 1910 Nr. 188

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu) na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „Nowin": ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godziny 8 wieczorem

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin" ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Traktat handlowy z Serbią.

Z Wiednia donoszą:

Obecnie znane już są szczegóły nowego traktatu Austro-Węgier z Serbią. Przy rokowaniach traktatowych chodziło głównie o strzeżenie interesów Austro-Węgier w pozycyach, które już nie były korzystne. Co do szeregu pozycyj nie udało się uzyskać cyfry dawnego traktatu, gdyż rząd serbski roztoczył obecnie większą opiekę nad swoim przemysłem krajowym, niż poprzednio. Bądź co bądź uzyskano takie cyfry, które umożliwiają wywóz do Serbii. Głównie zresztą szło o odzyskanie prawa największej korzyści. Nowy traktat przywraca równowagę współzawodnictwa na targu serbskim, zapewniając Austro-Węgrom największe korzyści, jakie przyznawane są innym państwom. To umożliwia powetowanie strat, jakie nasz wywóz poniósł w czasie beztraktatowym.

Ustępstwa Austro-Węgier na rzecz Serbii obracają się w skromniejszych granicach.

Pod względem dowozu zwierząt i produktów zwierzęcych, z wyjątkiem cyfr dopuszczalnego dowozu zabitych wołów i świń, ustępstwa Austro-Węgier zgadzają się zupełnie z pozycyami traktatu z r. 1908, oraz pozycyami, ustanowionemi co do Rumunii.

Wystawa wszechświatowa w płomieniach.

Międzynarodowa wystawa w Brukseli stała się z przyczyn, niezupełnie dotąd jeszcze wyjaśnionych, pastwą płomieni. Spotkała ją straszna katastrofa właśnie w czasie, kiedy po słabych, jak zawsze przy wielkich wystawach, początkach, ukazała się w całym swym blasku i przepychu i kiedy, w okresie wakacyjnym, ściągnęła ogromną liczbę ciekawych ze wszystkich stron świata.

Pożar dotknął zaledwie część wystawy, ale tę część, która największą przedstawiała wartość i największą stanowiła atrakcyę, a mianowicie olbrzymi pawilon główny, zawierający nadzwyczajnie cenne okazy sztuki i przemysłu Belgii i rozmaitych innych krajów europejskich, wystawę angielską, uznawaną powszechnie, nawet przez współzawodniczących Niemców, za najstaranniej i najszczęśliwiej zestawioną, wystawę francuską, zawierającą nieocenione gobeliny z starych zamków francuskich i nie przedstawiające bardzo wielkiej wartości, ale pociągające szczególnie publiczność zwiedzającą, zakłady dla rozrywki i zabawy.

Straty są olbrzymie i nie pokryje ich ubezpieczenie. W płomieniach zginęły przedmioty, zabytki i dzieła sztuki, których wartości żadną sumą pieniężną określić nie można. Z drugiej zaś strony sama wystawa, której urządzenie kosztowało miliony, pomimo, że ocalała znaczna część pawilonów, została podcięta i skazana na niepowodzenie. Jest to dla Brukseli i dla całej Belgii katastrofa, której skutki lata całe będą ciężyć na mieście i kraju.

Według depesz, szczegóły pożaru przedstawiają się następująco:

W chwili wybuchu pożaru znajdowało się na wystawie około 300.000 ludzi, gdyż właśnie w niedzielę zjazd do Brukseli był ogromny. W ciągu soboty przybyło tam 227 specyalnych pociągów.

Opis wybuchu i przebiegu pożaru jest bardzo krótki, tembardziej jednak przerażający. Na 10 minut przed 9 wieczorem kelner jednej z restauracyj zauważył ogień i zaalarmował straż pożarną. Ledwie jednak zauważono ogień, a już płomienie ogarnęły całą halę główną. W tej hali mieściły się najpiękniejsze oddziały wystawowe, urząd pocztowy i telegraficzny, większość oddziału belgijskiego „Restaurant Universelle". Pożar szerzył się nadzwyczaj szybko, jakby był urządzony specyalnie do zdjęć kinematograficznych. O godzinie wpół do 10 tej hala stała cała w płomieniach, a w dwadzieścia minut potem pozostały z niej tylko żelazne rusztowania. O ratunku nie było nawet mowy.

Bruksela. Według ostatnich wiadomości, pastwą pożaru stały się: oddział belgijski, „Stara Bruksela" i 17 domów przy Avenue du Solbosch". Z wystawy francuskiej spalony oddział środków żywności, pawilon miasta Paryża i w małej części inne oddziały przemysłowe. Z oddziału włoskiego miały uledz zagładzie niektóre dzieła sztuki i wspaniałe dyoramy.

Ocalały: dom Rubensa, „Maison du peuple", wystawa hiszpańska i pałac holenderski.

S t r a t y w y s t a w y a n g i e l s k i e j są ogromne i nie do powetowania. Były one własnością znanych zbieraczy dzieł sztuki i tylko wypożyczone na czas trwania wystawy. Wiele dzieł stanowiło unikaty, co zwiększa stratę w nieskończoność.

Ogromne straty w dziełach sztuki poniosła firma Wedgwood, która obesłała wystawę wspaniałymi swymi zbiorami z końca XVIII wieku. Clarance Wilson traci wiele kosztownej porcelany i stare, angielskie wyroby ze szkła, które obecnie poszły niesłychanie w cenę.

W p a w i l o n i e f r a n c u s k i m spłonęły kosztowne gobeliny z czasów Ludwika XVI, które przywieziono na wystawę z zamków i pałaców francuskich. **Według dotychczasowych obliczeń wysokość strat dochodzi do 500 milionów franków.** Prawie wszyscy więksi wystawcy ubezpieczyli swe zbiory, niektórzy bardzo wysoko, n. p. Paquin na sumę półtora miliona franków. W głównym pawilonie belgijskim spłonął cały materyał dokumentów, zebranych przez *jury*.

Najbardziej cennym przedmiotem wśród zniszczonych jest dzieło sztuki antwerpskich handlarzy dyamentów: m i n i a t u r a b r u k s e l s k i e g o r a t u s z a, w y k o n a n a z k l e j n o t ó w, a przedstawiająca wartość miliona franków. Pozostała z niej zaledwie kupka czarnego popiołu.

Bruksela. Prócz ogromnych strat, wynikłych wskutek pożaru i spalenia się kompleksu budynków wystawowych, niemniejsze straty wyrządziły w czasie akcyi ratunkowej strumienie wody. — W ten sposób uległy zniszczeniu dzieła sztuki na wystawie w oddziale włoskim. Na wystawie francuskiej było wystawionych brylantów za 17 milionów. Mimo szalonego niebezpieczeństwa byli odważni, którzy rzucali się w płomienie, by ratować z klejnotów co się da.

Wartość znalezionych brył stopionego złota i srebra szacują na 100.000 franków. Uratowano wiele drogich kamieni wartości 190 milionów franków.

Bruksela. W czasie pożaru zginęło mnóstwo zwierząt w menażeryi. Klatki otoczono żandarmami, obawiając się, że różne drapieżne zwierzęta rozbiją klatki. Pozwolono ratować tylko łagodniejsze zwierzęta. Wszystkie inne zwierzęta zginęły w płomieniach lub uduszone dymem.

W Parku „Luna" ogień szerzył się niezwykle szybko, szczególnie w cieniach jego, gdzie przedstawiono dzielnicę „starej Brukseli". Wszystkie bowiem budynki tamtejsze przedstawiały podatny materyał dla pożaru, gdyż składały się z rusztowań, podtrzymujących fikcyjne gmachy w powietrzu, z rozpiętemi na nich płótnami, teatralnemi dekoracyami i sztukateryami, które robiły wrażenie starych, wielkich, murowanych z ogniotrwałej cegły i z kamienia gmachów antycznych.

Bruksela Szafy żelazne, w oddziale belgijskim, w których między innemi znajdowały się kosztowności wartości 15 milionów franków, jeszcze nie zostały otwarte, ale po ich stanie można sądzić, że nic im się nie stało.

Bruksela. Wszystkie działy wystawy będą od dziś znowu otwarte. Wojsko już opuściło wystawę. Wystawa belgijska będzie umieszczona w pawilonie dla wystaw czasowych, gdzie jest do dyspozycyi 6.000 metr. kwadr. przestrzeni.

W poniedziałek zwiedziło wystawę 200 tysięcy osób. Spalone bilety wystawowe zastąpiono tramwajowymi.

Nowy król w Europie.

Wczoraj rozpoczęły się w Cetynii, najmniejszej w Europie stolicy najmniejszego państewka Czarnogóry, uroczystości ku uczczeniu 50 letniego jubileuszu panowania księcia Mikołaja, albo jak go zwą jego poddani, Nikity I. Uwieńczeniem tej uroczystości ma być ogłoszenie Czarnogóry królestwem, a księcia Nikity — królem.

Czarnogóra jest państewkiem, nie liczącem nawet ćwierć miliona mieszkańców. Dzięki mądrej polityce księcia Nikity, który, co prawda, był dotąd bardzo „wschodnim" władcą, bo był samodzierżcą w całem tego słowa znaczeniu, Czarnogóra uzyskała jednak w Europie stanowisko, o jakiem Czarnogórcy chyba nigdy nie myśleli, choć mają za sobą piękną, bohaterską tradycyę wieków.

Książę, a za kilka dni już król Nikita I., dał się poznać mimo swoje wady i mimo zbytnie sympatye ku Rosyi, jako zapobiegliwy gospodarz i utalentowany dyplomata. Nie zawsze liczył on się, co prawda, z taktem, zwłaszcza wobec Austro-Węgier, ale o swoje księstewko dbał. Tak n. p. przed 18 laty zaszedł wypadek, który dość przykre światło rzuca na przyszłego króla Czarnogóry. Oto, gdy w kasie państwowej pojawiły się pustki gorsze, niż zwykle, rząd księcia Nikity najspokojniej przyjmował od Austryi wpłaty za pocztowe przekazy pieniężne, lecz należnych Austryi kwot nie uiszczał zupełnie. Trzeba było poważnych gróźb i perswazyj, aby rządowi samowładnego księcia wytłumaczyć tę najoczywistszą kolizyę z siódmem przykazaniem.

Równie nieładnie pokazał się książę Nikita wówczas, gdy omawiano kwestyę ożenienia się jego syna Daniły z Juttą, księżniczką meklemburską. Dowiedział się mianowicie, że rodzina księżniczki chce płacić tylko procenty od jej posagu; natomiast nie myśli nawet o wysłaniu do Czarnogóry milionów w gotowiźnie. W jednej chwili zażądał Nikita zerwania zaręczyn, a dla pewności osadził następcę tronu w areszcie domowym, z którego zakochany Daniło musiał uciekać potajemnie do swej narzeczonej.

Pozatem opinia publiczna zarzuca księciu niezliczoną ilość najróżnorodniejszych bezprawi. Opowiadają naprzykład w Budapeszcie, Wiedniu i Belgradzie, że Nikita miał skonfiskować majątki wielu bogatych dygnitarzy czarnogórskich, których chciał oskarżyć o zdradę stanu. Naturalnie trudno dowieść, czy tak było w istocie, jednakowoż faktem jest, iż kilkudziesięciu najmajętniejszych czarnogórców uciekło wówczas z ojczyzny, pozostawiwszy swoje dobytki na łaskę losu.

Mimo wszystko dla Czarnogóry był on naprawdę władcą z „łaski bożej". Rozszerzył swój kraj, zreformował szkolnictwo, pocztę, telegraf, zaprowadził piękne drogi i stworzył pierwszą w kraju kolej żelazną. Pozatem jest Nikita jednym z pierwszych poetów swego kraju, a życie jego rodzinne nie mogło się było lepiej ułożyć. Z urodziwych jego córek, Helena zasiadła na tronie włoskim, Milica i Anastazya wyszły za rosyjskich wielkich książąt, a Anna poślubiła Franciszka Józefa battenberskiego. Starszy syn Daniło nie wdał się zupełnie w ojca i, o ile może, stroni od wszelkiej polityki, natomiast młodszy Mirko, posiada wszystkie dane, iż będzie kiedyś dzielnym władcą nietylko Czarnogóry — ale jak przepowiadają w kołach politycznych — i połączonej z nią Serbii.

Tymczasem ojciec wyrobi mu i pozostawi gotowy już tytuł królewski wraz z poprawionymi stosunkami z krajami ościennymi. Być może, że syn stanie się monarchą europejskim w całym tego słowa znaczeniu, a zaprowadzona już, na papierze narazie, konstytucya zmieni dzisiejszy ustrój społeczny, teraźniejszy zaś patryarcha Nikita, wymierzający sprawiedliwość swojemu ludowi na werandzie książęcego dworku w Cetynii, przejdzie do historyi, jako ostatni okaz władcy z czasów bardzo dawnych, omal że nie legendarnych.

Tryumfy lotnictwa.

Tryumfy monoplanu. — Monoplan i biplan. — Francuski lot okrężny. — Na wysokości 1000 metrów. — 2055 m ponad ziemią.

Żyjemy obecnie pod znakiem aeroplanów. Co dzień niemal donosi telegraf o nowych sukcesach tych żelaznych ptaków, dzięki którym człowiek zdo-

Pogadanki popularno-naukowe.

Sztuka życia.

Myśl o nieśmiertelności pokutuje wśród ludzi lat tysiące. Już starzy Grecy zazdrościli swym bogom, pijącym nektar i ambrozyę, które czyniły ich nieśmiertelnymi, a w średnich wiekach obok poszukiwań sposobów robienia złota, łamali sobie głowę ponurzy alchemicy nad sposobem odmładzania ludzi.

W Ameryce, w tym świecie niemożliwości i materyalizmu, wystąpił człowiek z całkiem nowemi ideałami. Nie chodzi tu o odmładzające napoje; ową ambrozyę i nektar każdy ma w sobie, w swej woli i wierze. Człowiekiem tym jest Prentice Mulford, który w swem dziełku „Sztuka życia, czyli rady przeciwko śmierci" tak się wyraża: „w nieuniknionym biegu natury nie leży wcale, by ciało ludzkie zanikało, jak dotychczas zanika", a dalej: „byłoby to impertynencyą głuchej nieświadomości twierdzić, co leży w zakresie praw natury". Chcieć to znaczy módz, a unikając nienawiści, gniewu, obawy i złego, uważając choroby tylko jako jeden ze środków, za pomocą którego pozbyć się można starych myśli i otworzyć drogę do nowych, za pomocą których można usunąć z organizmu starą zużytą materyę, obcując tylko z ludźmi wesoło w przyszłość patrzącymi, ćwicząc się w sztuce oczekiwania powodzenia, można dojść do tej doskonałości, do jakiej dochodzili ludzie, o których stary testament mówi, że stykali się z Bogiem, a ciało ich fizycznie żyło tak długo, iż obecnie wydaje się nam to niemożliwością.

Książka ta godna czytania, utopie podawane w formie przyjemnej, wiele nowych myśli, wiele zdań, które wyrabiają w nas wiarę w siebie, wiele poglądów, które rozweselają nam umysł i ducha. Jakaś świeżość wiosenna wieje z tych kart amerykańskiego pisarza.

„Należy chwycić się myśli o szczęściu i zdrowiu wszelkiemi siłami i tydzień za tygodniem, rok za rokiem, wyobrażać sobie obraz swej istoty wolnej od wszystkiego złego, dopóki to wyobrażenie nie stanie się trwałą ideą, naszą drugą naturą i nieświadomie działać nie zacznie". Słowa te można obrać za motto książki Mulforda.

O majątku wyraża się w ten sposób: „Nie bądź nigdy niewolnikiem pieniędzy. Zdobywać majątek za cenę zdrowia, jest to samo, co odciąć sobie nogi, by zakupić za ich cenę obuwie".

Przedewszystkiem należy unikać waśni i sporów, gdyż „najzdrowszy chleb zjedzony w goryczy, oddziaływuje na krew jak trucizna".

Jak długo może żyć człowiek.

Niezwykłym jest fakt, iż w dziejach rozmaitych narodów znajdujemy podania o bajecznie starych ludziach. Najlepszy przykład za wszystko stanowi tak często wymieniany Mathuzalem. Chińczycy również utrzymują, że ich pierwsi cesarze rządzili ponad 100 lat z górą. Kto jednak ma skłonność, aby niczemu nie wierzyć, o czem się na własne oczy nie przekonał, ten także i tym wypadkom, które się dziś zdarzają, wiary nie da. Ale trzeba to wziąć na uwagę, że jeszcze i obecnie nie jest stwierdzoną rzeczą, jak długo człowiek może żyć. Od czasu do czasu pojawiają się opowiadania o ludziach, którzy osiągnęli wiek 130 lat a nawet 140, ale rzeczywistych dowodów na to w statystyce niema. Niejednokrotnie statystycy rozmaitych krajów wypowiedzieli swoje przekonanie, że jest wątpliwą rzeczą, czy ktoś kiedykolwiek doszedł do wieku 110 lat, lub co więcej wiek ten przekroczył. Po prawdzie granicą starości jest wiek około 105 lat. Jest to szczególnem, ale prawdziwem, że my lepiej znamy granicę wieku wielu zwierząt niż człowieka. Nie trzeba też zapominać, że u wielu narodów statystyka życia ludzi jest źle zestawianą, i że wielu jest jeszcze na ziemi ludzi, którzy nie są w stanie podać własnego wieku lub dnia swego urodzenia. O kwestyi długości życia traktują dziś dwie naukowe teorye. Jedna z nich mianowicie wychodzi z założenia, że maszyna życia ludzkiego w każdym z osobna wypadku, lub w obrębie całej rodziny z góry jest ustanowioną do pewnego ściśle oznaczonego wieku, do którego człowiek naturalnie dochodzi tylko wtedy, skoro jakieś nieszczęście wcześniej jego pasma żywota nie przetnie. Druga znów teorya oświadcza, że życie człowieka trwa tem dłużej, im powolniej dojrzewa on, czyli innemi słowy, im powolniej następuje jego rozwój.

Jak ustrzedz się od zatrucia grzybami.

Wobec niezwykle licznych w tym roku wypadków otrucia się grzybami, przytaczamy niektóre wskazówki, mające wykazać, w jaki sposób

łał zawładnąć nawet niezmierzonym obszarem powietrza, przestworzem, o którego ujarzmienie walczyła ludzkość od tysięcy lat — bezskutecznie. Obecnie aeronautyka święci tryumfy.

Charles Voisin, znakomity aeronauta i budowniczy aeroplanów w Paryżu, napisał artykuł, w którym opiewa tryumf monoplanu. „W roku ubiegłym, pisze Voisin, próbne loty podczas mityngu siedmiodniowego w Reims wykazały równowartość szkół: francuskiej i amerykańskiej. W roku bieżącym zaznaczyły się dwa fakty w formie zupełnie stanowczej: najpierw **wyższość francuskich aeroplanów**, które dominują pośród obecnych systemów w awiatyce, a powtóre **pierwszeństwo monoplanów pod względem szybkości i wysokości**. Ten trymf monoplanów jest niezaprzeczony; przyznają go nawet ci, którzy w nieszczęśliwych wypadkach awiatyków Delagrange'a, Leblanca i Wachtera upatrywali błędy monoplanu, które miały coraz silniej występować w miarę zwiększających się zadań.

Czego też nie zarzucano monoplanom? Od czasów Wilbura Wrighta, którego powaga przygniatała nas w pewnej epoce, staczaliśmy ciągłe walki z biplanami systemu Farmana i Sommera. Użyłem wtedy wyrażenia, które dzisiaj zostało faktami stwierdzone: „Jeżeli biplan Wrighta z zachowaniem równowagi spuścimy z Wieży Eiffla, to runie na ziemię, zaś mój monoplan bezpiecznie spłynie w powietrzu na dół". Monoplany posiadają cudowną nieledwie własność unoszenia się w powietrzu na wielkich wysokościach — to ich ogromna zaleta wobec innych systemów. Możność takiego unoszenia się, bujania w powietrzu była od początku naszym celem.

O motory nie troszczyliśmy się. Esnault-Pelterie, Anzani, Levasseur dali monoplanom dobre motory, a typy „Gnome" i „Antoinette" są szczytem doskonałości, którą wśród dzisiejszych środków technicznych można osiągnąć. Monoplan, posiadając jeden z tych motorów, może przedsiębrać ośmiogodzinne podróże o szybkości przeciętnej 90 kilometrów na godzinę; możliwą do osiągnięcia wysokość oznaczamy na 3000 metrów, mamy więc na długi czas zapewniony rekord.

Biplan został prześcignięty przez monoplan. Wyścigi pomiędzy tymi dwoma systemami rozegrały się w dziedzinie jazd na odległość i trwałość. Z natury ma biplan wybitną zaletę tkwienia w powietrzu, gdy od monoplanu żądano tylko lotu. Ale konstruktor wiedział, że monoplan z powodu swej wygodnej budowy i łatwego sterowania nadaje się równie do lotu trwałego i musi na tem polu zwyciężyć. Monoplan leci szybciej, gdyż kraje, przecina powietrze, biplan zaś porusza się powolniej, gdyż powietrze kołysze go na swoich falach. To kołysanie się zmniejsza jego szybkość.

Należy do tego dodać, że przy biplanie bujanie w powietrzu, usunięcie działalności motoru nie jest tak dopuszczalne, jak przy monoplanie. Zręczni awiatycy — niekoniecznie sztukmistrze w lataniu — czynią bez wahania z motoru „quantité negligeable", poruszając się przez pewien czas tylko zapomocą steru. Doświadczony awiatyk już nie wierzy we wszechmoc motoru, ale ufa swojej zręczności, chcąc utrzymać w bujaniu równowagę. Należy jednakże dodać, że na razie nie należy nadużywać tego bujania monoplanów, gdyż ogromne obciążenie skrzydeł może je złamać i spowodować katastrofę.

Na polach lotu w Betheny monoplan udowodnił, że się nadaje do celów praktycznych. W locie wycieczkowym o tyle ma wyższość nad biplanem, że po krótkim starcie może się wznieść na 600 do 700 metrów, a dzięki swej szybkości potrzebuje mniej czasu do jazdy, a więc także mniej siły popędowej. Bujając w powietrzu, może czynić obserwacye, co go zaleca do celów wojskowych. Ażeby te zalety w pełni wyzyskać, trzeba znać prądy powietrza, a tego nam dzisiaj brakuje. To jest rzeczą meteorologów".

Tryumfem lotnictwa jest zaaranżowany przez redakcyę „Matina" lot okrężny z Paryża ponad północno-wschodnią Francyę z powrotem do Paryża. Do lotu tego zapisało się 16 awiatorów, obecnie jednak pozostało już tylko dwóch kandydatów do nagrody 100.000 franków za ten lot. Są to: Leblanc i Aubrun, którzy odbyli zwycięsko do wczoraj pięć etapów okrężnego lotu. Inni odnieśli tylko częściowe tryumfy. Zaznaczyć należy, że obaj zwycięzcy, Leblanc i Aubrun lecą na monoplanach, na jednopłaszczyznowcach systemu Bleriota.

Aubrun, który jest lotnikiem dopiero od grudnia z. r. opisuje w „Matinie" swoje wrażenia podczas lotu na trzech pierwszych etapach okrężnej drogi, mianowicie podczas lotu do Nancy. Z początku nie dowierzał sam sobie, ale wkrótce odzyskał zupełny spokój i zaczął się bardzo dobrze oryentować, co podczas lotu jest rzeczą najważniejszą.

„Szybko się myśli, tam w górze — pisze Aubrun. — Ta mgła — to musi być Sekwana. — Zobaczyłem pod mgłą ową jakby literę Y. skąd wniosek: to jest zbieg rzek Sekwany i Marny. Skierowałem się według prawego ramienia tego Y. aż do Corbeil. Od tego punktu począwszy, leciałem, kierując się wyłącznie mapą i kompasem.

Odbywszy pierwszy etap w chwili, gdy rozpoczynałem przelot drugiego, we wtorek zrana, odczułem dwa wrażenia: wezbrania odwagi, że już mi się powiodło — i strasznego niepokoju, bo już w samochodzie poznałem część drogi, nad którą miałem lecieć. Nierówności gruntu, które się odczuwa podczas jazdy po ziemi, mają swój poważny wpływ na jazdę powietrzną.

Kiedy się przelatuje nad doliną, otrzymuje się albo atak wiatru z góry, który was ciągnie w dół, jak ciężar z ołowiu przy groźbie strzaskania was o ścianę przeciwległą, albo wir, który was obwija, który chwieje aparatem, który wam daje wrażenie jego zmiany pozycyi, i nie można wydobyć się z tej targaniny żadnym wysiłkiem woli. To nie człowiek drży — to aparat.

Przeciwnie, gdy się przebyło tę otchłań i kiedy przed nami wyrasta pagórek, doznaje się odurzająco rozkosznego uczucia, że wystarczy rozkazu, aby podnieść skrzydlatego konia i dać mu przeskoczyć przeszkodę. Wiatr, który wypada z głębi doliny, sam was niesie wprost w górę — pomaga wam.

Jakiż jest nastrój duchowy wśród tych trudności i radosnych wrażeń?

Wyżej, niż wolny wiatr, bije was prosto w twarz wicher śruby motorowej (Aubrun lata na jednopłacie systemu Bleriota, gdzie śruba jest przed lotnikiem). Ten wir śruby ogłusza. Ucho jest jakby zatkane. Istnieją już tylko wrażenia wzrokowe. Oczywiście, wzrok szuka drogi. Ale to nie przeszkadza uczuwać radości z odkrywania ziemi z wysokości chmur. Tego rana wzniosłem się na wysokość conajmniej 1000 metrów, żeby uciec z mgły.

Byłoby kłamstwem mówić, że nigdy się nie pomyśli: „a gdyby tak złamało się coś?" Ale natychmiast się myśli: „Zlecieć z 1000 metrów, czy z 20 metrów, w tem niema różnicy!" Jednocześnie uczuwa się coś, jakby większe bezpieczeństwo w olbrzymiem oddaleniu przeszkód, jeżących się na ziemi, tam w dole.

Ptaki nie wzlatują wyżej ponad 300 metrów nad ziemię. Jaskółki nieraz zapędzą się wyżej, ale nagle zawracają: rozpoznały człowieka.

Tego rana spotkałem w mojej drodze powietrznej trzech ludzi-ptaków. Najprzód Legagneux. Z całym swoim humorem dziecka Paryża, ukłonił mi się, kiedym go mijał. Potem leciałem o sto metrów pod Lindpainterem. Posłałem mu: dzień dobry! On był za wysoko i już poza mną. Nie widziałem jego odpowiedzi.

Wkońcu ujrzałem o 150 metrów pod sobą Leblanc'a. Poznałem go po małym, baskijskim berecie. Słońce odbijało się w ruchach jego skrzydeł, jak w zwierciadle — płynął w promieniach. Przez kilka kilometrów lecieliśmy razem. Nagle on skręcił na prawo. Nie chciałem lecieć za nim. Jego kierunek do niego należał, a jeżeli jego aparat był szybszym od mojego, byłbym się zgubił, lecąc za nim.

Mgła gęsta. Miałem przed sobą mur, uwłosiony drzewami. Nagle, poza nim ujrzałem Toul, jak ziemię obiecaną. Leblanc leciał na prawo odemnie. Dążyliśmy do tego samego punktu — do Nancy.

Naturalnie, że czas się dłuży w czasie drogi. Ale z chwilą, gdy ujrzymy cel, nie chciałoby się już schodzić. Wszystkie emocye, do których zaledwie że się śmiało przyznać, powstają jak żywe w pamięci. A każdy ma przytem w sercu istoty drogie, które w tej chwili sprzymierzają się ze słodyczą dokonanego czynu".

Awiatorów przyjęto z entuzyazmem. Musieli nieraz walczyć z niebezpieczeństwami, które Aubrun w swoim opisie skromnie pominął.

Obok tych tryumfów awiatyki francuskiej notowaliśmy onegdaj wspaniały rekord amerykańskiego lotnika Drexlera, który w Lanark (Anglia) wzniósł się na wysokość aż 2.055 metrów — o czem sam Drexler opowiada co następuje:

„Gdym był na wysokości 6.000 stóp, powietrze stało się mroźne, jak lód. Nie uczuwałem jednak trudności, aż do wysokości 6.700 stóp. Ale potem trzeba mi było aż sześciu minut, aby wznieść się jeszcze o 15 stóp w górę. Tu zauważyłem pewien brak w oliwiarce. Trzeba było się opuścić. Kiedy zacząłem spadać, wpadłem pomiędzy chmury. Nie widziałem wkoło siebie nic. Tak leciałem coś około godziny, ażem zobaczył jakąś wielką powierzchnię wodną. Łagodnie opuściłem się na bagna obok tej wody. Jakiś farmer przyszedł mi z pomocą. Dał mi gorącego napoju. Wróciłem o godzinie 1 w nocy. Skonstatowałem z radością na urzędowej miarce, że wzniosłem się na 2.055 metrów w górę".

ustrzedz się można od tego strasznego zatrucia.

1. Nie zbierać, a przedewszystkiem nie jeść grzybów, których się nie zna dokładnie.

2. Znane dobrze grzyby spożywać w stanie zupełnej ich świeżości. Nieraz grzyb jest nietrujący, a mimo to wywołuje zatrucie, jeżeli się go ugotuje, gdy był nadpsuty. Jak najstaranniej trzeba więc przed spożyciem przebrać grzyby i odrzucić każde źdźbło, które nie wydaje się zupełnie świeże, a także oczywiście wszystkie części, toczone przez robaki.

3. Gotować umiejętnie zdrowe grzyby! Obrawszy jak najstaranniej, wypłukać dokładnie kilka razy w zimnej wodzie, sparzyć następnie gotującym warem, odlać i zastawić w świeżej wodzie na ogniu. Gdy zaczną mięknąć na dobre, odlać i tę wodę, włożyć w rondel masła, które się zasmaża z cebulką i w nim dusić grzyby aż do zupełnej miękkości. Niedogotowane grzyby są niezmiernie szkodliwe.

Jak postąpić w razie zatrucia się grzybami? Zaraz przy pierwszych objawach posłać natychmiast po lekarza, a zanim lekarz przybędzie, podać choremu tęgiej kawy lub herbaty, a potem ściśle wypełniać wszystko, co lekarz przepisze.

Z grzybów naszych lasów najwięcej używane do gotowania są: rydze, maślaki, kozaczki, kurki, pieczarki, smardze, panny.

ZE SWIATA.

„Polowanie na lisy". Rozgłośna „sprawa mozyrska" czyli skazanie dzierżawcy Knobelsdorfa (katolika) w Mozyrzu w gubernii mińskiej na 8 lat katorgi, a kilku jego towarzyszy i służby na cokolwiek mniejsze kary za „polowanie na lisy" w Rożyszczu, przyjdzie w tych dniach pod obrady kasacyjnego departamentu senatu. Jak wiadomo, polowanie to odbyło się jeszcze przed 5 laty. — Knobelsdorf i towarzysze wytropili lisy, które pochowały się w opuszczonej i na pół zniszczonej kapliczce ponnickiej. Wszedłszy przez niezamknięte drzwi, chłopiec podniósł deskę od podłogi, z pod której chciał wyskoczyć lis; tego lisa jeden z polujących zastrzelił. Władze miejscowe zakwalifikowały ten wypadek jako „samowolne polowanie". Dopiero dzięki usilnym staraniom duchownego Jakubowicza, posłującego do Dumy, sprawę poruszono znowu i sąd okręgowy na sesyi w Mozyrzu skazał Knobelsdorfa i towarzyszy na niezwykle surowe kary, jak za umyślnie spełnione bardzo ciężkie świętokradztwo. Sędziowie przysięgli w tym wypadku składali się z samych włościan, przeważnie ciemnych i nieprzyjaznych dla sprawy.

Od wyroku sędziów przysięgłych obrona złożyła skargę kasacyjną, a orzeczenie senatu oczekiwane jest z niecierpliwością przez opinię publiczną. Niedawno p. Leo Belmont, redaktor „Wolnego Słowa" wystąpił w druku z listem otwartym do prezesa ministrów Stołypina w tej sprawie, w śmiały sposób jej szczegóły opisując i przytaczając list córki skazanego, Jadwigi Zborowskiej. List p. L. Belmonta przedrukowało kilka pism rosyjskich z „Rieczą" na czele. Prawosławny biskup miński Michał nadesłał do „Rieczi" odpowiedź na list p. Belmonta, próbując obalić jego twierdzenia i uzasadnić tak surowy wyrok na Knobelsdorfa.

Obecnie „Wolne Słowo" ogłosiło nowy dodatek p. t.: „Tragedya mozyrska w świetle faktów i dokumentów — historya nieprawdopodobna, a jednak prawdziwa". W tej broszurze autor jej, p. Jerzy Huzarski poddaje sprawę mozyrską ponownie szczegółowemu rozważaniu z punktów faktycznego i praktycznego, wykazując, że oskarżyciele nie wiedzieli o mnóstwie szczegółów nowych i nie zbadali wielu świadków. Ciekawem jest, że biskup Michał wyznał w swym liście do „Rieczi", że sam Knobelsdorf znajdował się w chwili strzelania do lisa o kilka wiorst od cerkiewki. Biskup jednak twierdzi, że Knobelsdorf mimo to chciał umyślnie sprofanować cerkiewkę. Broszura p. Huzarskiego utrzymuje, że dziury od śrutu w obrazie Zbawiciela mogły być zrobione w parę lat później. Jeżeli wyrok mozyrski zostanie skasowany, sprawa sądzoną będzie powtórnie. Jeżeli senat wyroku nie skasuje, natenczas obrońcy zamierzają zażądać rewizyi procesu na zasadzie nowych faktów, przedtem sądowi nieznanych. „Prawda musi wyjść na jaw!" — tak woła obrońca Knobelsdorfa.

Niebezpieczni święci. Dzienniki poznańskie donoszą, że biskup pelpliński wydał dla dyecezyi chełmińskiej przepis, aby podczas odczytywania litanii do wszystkich świętych w kościołach, usunięto niektóre imiona, jako zbyt narodowo-polskie. Już poprzednik obecnego biskupa ks. Redner, wykreślił modlitwę do „Królowej korony polskiej", obecnie władza biskupia zabroniła modlić się do „św. Wojciecha, św. Stanisława biskupa, św. Floryrna, św. Wacława, św. Kazimierza, św. Jacka i św. Stanisława Kostki". Uznano ich za niebezpiecznych.

Z KRAJU.

Uroczystość grunwaldzka w Andrychowie. Z Andrychowa piszą nam: Z inicyatywy komitetu miejscowego, na którego czele stał burmistrz miasta hr. Bobrowski, aptekarz p. Stepko i prezes pol. Związku robotników ks. Zieliński — odbył się u nas d. 7-go bm. uroczysty obchód grunwaldzki. W dzień uroczystości wszystkie domy przybrane były chorągwiami, zielenią i kwiatami. W pochodzie oprócz ludności miejscowej wzięły udział deputacye wszystkich sąsiednich gmin, dzieci wszystkich sąsiednich szkół z gronem nauczycielskim, banderye włościańskie, wszystkie cechy, Związki i korporacye, straże ogniowe okoliczne ze swemi orkiestrami, cała reprezentacya gminy żydowskiej, Tow. Opieki św. Józefa z Kęt, młodzież rękodzielnicza ze sztandarem, drużyna sokola z Kęt i z Wadowic ze sztandarem i wreszcie Związek polskich robotników z Andrychowa.

Uroczyste nabożeństwo celebrował ks. kanonik Solak, najstarszy Sokół w Andrychowie. Obszerny kościół parafialny nie mógł pomieścić ani setnej części uczestników uroczystości. Po nabożeństwie tysiące publiczności wypełniły Rynek. Do zebranych przemówił w porywających słowach dr Wróbel z Krakowa.

Po przemowie ks. Zielińskiego, który w krótkich słowach skreślił znaczenie uroczystości, odśpiewali zebrani szereg pieśni patryotycznych przy akompaniamencie dwóch orkiestr. Po uroczystości urządził Sokół miejscowy przyjęcie dla druhów-gości, którzy przybyli w liczbie przeszło 100. Podczas przyjęcia wygłosili piękne patryotyczne przemówienia ks. Solak, p. Stepko, dr Wróbel i inni.

Powszechną uwagę zwracała nieobecność hr. Bobrowskiego podczas uroczystości. Tłomaczono ją różnie, ale i bez niego obchód wypadł okazale.

Nagły zgon na obchodzie grunwaldzkim. Miasteczko Sieniawa koło Jarosławia obchodziło w niedzielę rocznicę grunwaldzką, odsłaniając pomnik Jagiełły. Oddawał go miastu prezes Sokoła notaryusz Wilczek imieniem Komitetu obywatelskiego, a odbierał pod opiekę miasta burmistrz Jan Ligman, który wygłaszając pełną zapału mowę, wzruszył się tak tą podniosłą chwilą, że pękło mu serce i padł na miejscu trupem. Ś. p. Ligman, staruszek 70-letni emerytowany leśniczy, powstaniec z 63-go roku, chory był od dawna na serce, nadzwyczajne wzruszenie przyprawiło go o śmierć. Pogrzeb odbył się we wtorek 16-go b. m.

Z Zakopanego piszą nam: W lipcu br. przedłożono gminie tutejszej projekt założenia prywatnego gimnazyum realnego w Zakopanem, która to miejscowość, jako wybitne uzdrowisko krajowe, nadaje się znakomicie na siedzibę hygienicznego zakładu naukowo-wychowawczego dla młodzieży, potrzebującej szczególnie zdrowotnych warunków do życia i nauki. Komisya administracyjna Rady gminnej aprobowała w zasadzie założenie takiego zakładu, ale pełna Rada gminna z powodu sianokosów, dla górali tak ważnych, nie może zebrać się tak pilno, jak tego sprawa wymaga. Celem przyspieszenia uchwały, pożądane są zgłoszenia ze strony interesowanych rodziców do wpisu uczniów i uczenic z klasy I i II na rok szkolny 1910/11 tem więcej, że każda klasa ze względów pedagogicznych i hygienicznych jest ściśle ograniczona do liczby 20. Zgłoszenia przyjmuje i udziela informacyj księgarnia p. Zwolińskiego, ewentualnie sekretaryat gminy.

Wycieczka na Babią Górę urządzona przez lwowski Akademicki Klub Turystyczny odbędzie się w piątek i sobotę bieżącego tygodnia. Wyjazd z Zakopanego w piątek 19 b. m. o g. 8 m. 20 rano do Makowa, stąd furkami do Zawoi i na zachód słońca na Babią Górę. Nocleg na szczycie w schronisku; powrót po wschodzie słońca tą samą drogą. W wycieczce brać mogą udział także nieczłonkowie Klubu za opłatą 2 kor. Prowadzi dr. Orłowicz. Powrót do Zakopanego w sobotę o 5-tej po poł.

Wycieczka w Pieniny staraniem lwowskiego Akad. Kl. Turyst. odbędzie się w niedzielę i poniedziałek 21 i 22 b. m. Wyjazd z Zakopanego do Nowego Targu koleją w niedzielę o g. 5 m. 50 rano (z Krakowa o 12-tej w nocy); z Nowego Targu przez Czorsztyn i Dębno do Czerwonego klasztoru. Po południu wejście na najwyższy szczyt Pienin, Trzy korony i zwiedzenie pustelni w ruinach zamku św. Kingi. W poniedziałek przejazd łodziami przez Pieniny Dunajcem do Szczawnicy i powrót powozami do Nowego Targu. Nieczłonkowie Klubu za udział w wycieczce opłacają 2 korony. Prowadzi p. Bajkowski.

Z Gorlic donoszą nam: Nauka w kraj. szkole tkackiej w Gorlicach rozpoczyna się w dniu 1 września b. r. Szkoła ma za zadanie kształcić młodzież na zawodowych tkaczy. Nauka trwa dwa a względnie trzy lata i jest bezpłatną. Uczniowie ubodzy a pilni mogą otrzymać 6 do 10-ciu koron miesięcznie tytułem zapomogi na utrzymanie, zaś po pomyślnem ukończeniu nauki mogą za staraniem Zarządu szkoły, otrzymać z Wydziału kraj. zapomogę na sprawienie sobie warsztatu i potrzebnych przyrządów. O pracę dla uczniów, którzy ukończą naukę stara się Zarząd szkoły. Do nauki może być przyjętym uczeń, jeżeli, ukończył szkołę ludową i przynajmniej 13-ty rok życia. Zapisywać można uczniów zwyczajnych od 1 do 30-go września. Miejsc wolnych jest 3. Zgłoszenia późniejsze uwzględniane nie będą. Wszelkich bliższych wyjaśnień tak co do przyjęcia jak również i trwania nauki udziela instruktor zakładu p. B. Gęsiecki w budynku szkolnym dom p. Miłkowskiego I. piętro w Rynku. Wobec budzącego się ruchu przemysłowego w naszym kraju mają uczniowie tkaccy coraz lepsze widoki zdobycia dostatniego zarobku.

Śmiertelnie pogryziona przez wieprza. Z Wyciąż powiatu krakowskiego donoszą nam: W niedzielę po południu zdarzył się we wsi naszej nieszczęśliwy wypadek, który pociągnął za sobą śmierć. Mie-

nowicie na podwórzu domu gospodarza Antoniego Nowaka (starszego) rzucił się na jego żonę wieprz i poszarpał jej aż do kości nogi i niższą część ciała. Na krzyk poranionej zbiegli się sąsiedzi, oderwali ją od rozjuszonego wieprza i wnieśli do mieszkania, gdzie w któtkim czasie z powodu nadmiernego upływu krwi pogryziona zmarła. Wypadek ten wywołał w całej wsi wielkie wrażenie, bo żeby wieprz pogryzł śmiertelnie gospodynię, to wypadek dosyć rzadki.

Po zabiciu szpiega w Krakowie

Śledztwo w sprawie Trudnowskiego prowadzi sędzia śledczy dr Bossowski. Trudnowski jest przesłuchiwany codziennie przed południem, a w ubiegłą niedzielę i poniedziałek był również przesłuchiwany po południu. Zeznania składa Trudnowski epokami swego życia, aby jego całokształt tak pod względem prywatnym, zawodowym, jak i partyjnym był dokładnie przedstawiony sędziom przysięgłym. Ponieważ zaś tłomaczenie się Trudnowskiego wykazuje wpływy polityczne, śledztwo prowadzone jest także w tym kierunku, aby tło zbrodni było dokładnie nakreślone, bo jakkolwiek według ustawy do treści zbrodni to nie należy, to jednakowoż motywy zbrodni muszą być uwzględnione i przedstawione sędziom przysięgłym. Do nakreślenia tła posłużą tak zeznania Trudnowskiego, jak również Sadowskiego i Wojtaśkiewicza, a następnie zebranie głosów prasy Królestwa i o Królestwie, wyroków partyjnych i odpowiedniej literatury, przedstawiających stosunki w Królestwie Polskiem.

Dotychczasowe dochodzenia stwierdziły, że numer porządkowy na brauningu odebranym od Trudnowskiego był spiłowany, co wskazywałoby na to, że był on przeznaczony do pewnego celu, bo taki jest zwyczaj partyj bojowych w Król. Pol. Według zaś zasiągniętych opinij rusznikarzy każda fabryka broni umieszcza na swoich wyrobach numer porządkowy. Kryminalistyka jest jednakowoż w możności numer odczytać a nawet według pewnych chemicznych badań wykazać, przez jakie ręce przechodziła broń.

Jak długo potrwa śledztwo dzisiaj jeszcze nie wiadomo; gromadzenie materyału śledczego zajmie jednakowoż czas dłuższy.

Jeśliby w śledztwie stwierdzono, że Rybak był szpiegiem, to dalsze dochodzenia i śledztwo musiałoby być okryte tajemnicą.

Do sądu zgłosiła się również żona Rybaka z gotowością złożenia zeznań co do codziennego trybu życia męża i jego towarzyskich stosunków. Jest ona przeświadczona o niewinności zamordowanego.

Obronę Trudnowskiego objął na życzenie rodziny i Narodowego Związku Robotniczego dr Marek, który również na życzenie N. Z. R. objął zastępstwo dalszych oskarżonych w tej sprawie.

Naokoło sceny i estrady.

Z teatru miejskiego. W „Nocy listopadowej“ Wyspiańskiego, którą teatr krakowski wznawia w nadchodzącą sobotę, w roli Joanny wystąpi pani Młodziejewska Szczurkiewiczowa, artystka i dyrektorka sceny wileńskiej. Rolę Kory grać będzie p. Broniczówna, laureatka szkoły aplikacyjnej w Warszawie.

W poniedziałek d. 22 b. m. ukaże się komedya historyczna Adolfa Nowaczyńskiego: „Wielki Fryderyk“, która w ubiegłym sezonie stale wypełniała salę teatru. Rolę tytułową wykona dyr. Solski.

Teatr ludowy w Parku Krakowskim. „Oj, baby!“ sztuka wesoła Przybylskiego, która wypełniła oba świąteczne wieczory doborową publicznością — daną będzie dziś jeszcze w tym sezonie.

We czwartek „Wiedeńska krew“ po raz ostatni z p. Jadwigą Brzozowską w roli tytułowej. W przygotowaniu „Szukajcie dziecka“, wesoły wodewil Z. Przybylskiego. Premiera w sobotę.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie im. Słowackiego.

Niedziela: „Noc listopadowa“.
Poniedziałek: „Wielki Fryderyk“.

Repertuar teatru ludowego:

W Parku: | Na Rajskiej:

Sroda: „Oj, baby!“
Czwartek: „Wiedeńska krew“.
Piątek: „Matka Polka“.

Co słychać w mieście?

Echa zgonu śp. pny Beze.

Jak się dowiadujemy, dochodzenia sądowe w sprawie tajemniczej śmierci pny Beze w atelier lekarza dra Frommera zostały już ukończone. Pozostałość środka usypiającego i użyte przytem przyrządy zostały oddane rzeczoznawcom sądowym celem badania i do wydania opinii czy i kto był winny śmierci. Zasiągnięcie opinii fakultetu lekarskiego okazało się zbyteczne ze względu na to, że pomiędzy lekarzami rzeczoznawcami sądowymi są również specyaliści w pewnych gałęziach wiedzy medycznej. Po wydaniu opinii rzeczoznawców akta sądowe oddane będą prokuratoryi państwa.

Z okazyi przypadającej jutro 80-tej rocznicy urodzin cesarza odegrają dziś we środę przed g. 9 wieczorem wszystkie orkiestry Krakowa capstrzyk przed odwachem w Rynku gł., jutro zaś rano odbędzie się na Błoniach msza polowa, w której udział weźmie cała załoga krakowska, a po mszy odbędzie się defilada wojskowa przed główno-dowodzącym.

Sprawy szkolne. Sekcya szkolna uchwaliła wczoraj zgodzić się na proponowane przez Radę szkolną kraj. przekształcenie 2-klasowej szkoły na Zakrzówku na 4 klasową typu miejskiego. Uchwalono również zwrócić się z proś ą do Rady szkolnej kraj. o utworzenie 4 i 5 klasy w szkole wydziałowej żeńskiej im. Zbigniewa Oleśnickiego w Krakowie.

Rogatka na Dębnikach. Komisya administracyjna pod przew. wicepr. Szarskiego uchwaliła wczoraj program budowy urzędu akcyzowego w Dębnikach przy skrzyżowaniu drogi do Pychowic z drogą wojskową do Podgórza. Ma to być budynek piętrowy i obejmować obok lokalu na urząd i koszar straży także kilka mieszkań.

Na wystawę pamiątek z czasu Króla Władysława Jagiełły nadszedł od p. ministrowej Stanisławowej Madeyskiej z Woli Justowskiej przywilej donacyjny króla Władysława Jagiełły z r. 1422, nadający wieś królewską Przeginię, Piotrowi Szafrańcowi z Pieskowej Skały.

Wystawa prac rysunkowych. W sali wykładowej Muzeum techniczno przemysłowego ulica Franciszkańska l. 4 otwarto dnia 16 b. m. wystawę prac wykonanych na kursie rysunków i malarstwa w Reichenbergu, urządzonym przy tamtejszem Muzeum. — Wystawę zwiedzać można codziennie między godziną 10 a 12 przed południem do dnia 31 b. m. Wstęp bezpłatny.

W sprawie wyjazdu podróżnych z Zakopanego wydała Dyrekcya kolei komunikat, w którym wzywa publiczność, odjeżdżającą z Zakopanego, aby przed wyjazdem przybywała na stacyę wcześniej, niż zwykle przybywa, gdyż przez spaźnianie się naraża się sama przy kupnie biletów i ekspedycyi pakunków na rozliczne nieprzyjemności. Dyrekcya radzi więc przybywać na stacyę najmniej na pół godziny przed oznaczonym czasem odjazdu pociągu.

„Droga krzyżowa“, czyli t. zw. „stacye“ odbędą się w niedzielę 21 b. m. po powrocie kompanii z odpustu w Kalwaryi o godz. 3 po poł. w kościele ks. Pijarów.

Zarząd Związku ekonomicznego urzędników, profesorów i nauczycieli w Krakowie zawiadamia swych członków, że dotychczasową sprzedaż wędlin i masła w sobotę wstrzymuje się aż do połowy września b. r., ze względu na zaprowadzić się mającą codzienną sprzedaż tychże artykułów.

Tow. sportowe „Wisła“ odbyło w piątek 12-go b. m. w lokalu Kraj. Zw. turystycznego nadzw. walne zgromadzenie celem dokonania wyboru wydziału nowego na miejsce ustępującego. W zastępstwie prezesa p. Łopuszańskiego przewodniczył sekr. p. J. Stoeger. W skład nowego wydziału weszli pp.: Wł. Ustyanowicz, Stoeger, Zgierczyński, Dembiński, Muller E. i Cepurski. Na wniosek jednego z członków postanowiono jednomyślnie poprosić p. prof. Wyrobka, kierownika zabaw ruchowych w Parku dra Jordana, by zechciał objąć godność kuratora. W skład komisyi szkontrującej weszli pp.: Orzelski, Pollak i Rogalski.

Z rusztowania II. piętra na bruk spadł wczoraj o godzinie 4 po południu 61-letni cieśla Marcin Zieliński i zabił się na miejscu. Zieliński pracował przy budowie w ulicy Karmelickiej l. 5 i wczoraj w krytycznej chwili stał na dachu, przyrzynając deski; pomimo, że pracował na samym skraju gzymsu, nie był zupełnie zabezpieczony liną, to też przerznąwszy deskę na dwoje, stracił równowagę i runął na dół z piłą w ręku. Upadek był straszny. Upadający, lecąc z wysokości, krzyknął w śmiertelnym przestrachu i legł na bruku z roztrzaskaną głową. Skonał w tej samej chwili. Wokoło zabitego rozlała się duża kałuża krwi. Na miejsce wypadku przybył lekarz miejski dr Bernacikowski, który stwierdził zgon. Z ramienia policyi przybyli dla przeprowadzenia śledztwa komisarz policyjny p. Wilga z ajentem p. Stremeckim. Zwłoki odstawiono do Collegium medicum. Zmarły osierocił żonę i dwoje dzieci. Na miejscu tragicznego wypadku zebrały się tłumy publiczności, które zatamowały ruch uliczny. Wśród zebranych można było często słyszeć głośne szemranie na lekceważenie życia robotnika, którego nie poucza się o konieczności zabezpieczania się przed wypadkiem lub wprost obowiązkowo mu się zabezpieczać nie każe. Zebrani dowiedziawszy się, że zmarły pozostawił niezaopatrzone dzieci i żonę, wyrażali głęboką litość nad niemi, ale cóż to pomoże osieroconej rodzinie? Straciła ojca, który zabezpieczał jej byt i teraz czeka ją nędza i głód.

Ostrożnie z bronią! 24-letni bronzownik, Józef Sowiński oglądając wczoraj w swojem mieszkaniu nabitą strzelbę, pociągnął nieostrożnie za kurek. Broń wypaliła i na szczęście zraniła go tylko w rękę. Postrzelony udał się na Pogotowie, gdzie go opatrzono.

Otrucie benzyną. 22-letnia służąca, Zofia Stępówna, usiłowała wczoraj odebrać sobie życie i w tym celu wypiła znaczną ilość benzyny. Do wijącej się z bólu wezwano Pogotowie, które chorą przewiozło do szpitala. Stan jej nie budzi poważniejszych obaw. Powód samobójczego zamachu nieznany.

Złamanie ręki. Już nieraz zwracaliśmy uwagę na lekceważenie niebezpieczeństwa przy czyszczeniu okien, a także magistrat ogłosił afiszami, że osoby nie zabezpieczone przed upadkiem podczas podobnego zajęcia będą pociągane do odpowiedzialności, ale ani przestrogi, ani rady nie na wiele się przydają. Służące bardzo często wprost igrają z niebezpieczeństwem. Nieraz można widzieć, jak jakaś Kasia lub Marysia czyszcząc okna na wysokości II. piętra, wychyla się, robi minki do sąsiadek-koleżanek, udając bohaterkę, nie pomna na to, że w każdej chwili może się zapomnieć i runąć na dół. Śmierć lub kalectwo pewne.

Wczoraj po południu również zaszedł podobny wypadek. Niejaka Karolina M. czyszcząc okno zachwiała się, ale na szczęście była na tyle przytomna, że przechyliła się do wewnątrz mieszkania i wpadła do pokoju. W upadku złamała jednak rękę.

Drugi podobny wypadek spotkał 78-letnią wyrobnicę Magdalenę Pawlik, która jednak przy innej pracy upadła na ziemię i złamała prawą rękę. — W obu wypadkach interweniowało Pogotowie i poleciło im udać się do szpitala.

Utopił się przy pracy. Przy budowie III. mostu na Wiśle spadł do wody 40-letni robotnik Jan Trajan i utopił się. Jak słychać, wielu ludzi widziało, jak walczył z wodą, ale nikt nie miał odwagi przyjść mu z pomocą.

Nora złodziejska na Zakrzówku. Dzisiejszej nocy odkryła policya w mieszkaniu niejakiej Maliszkowej na Zakrzówku istną norę złodziejską, a w niej cały magazyn skradzionych rzeczy, między innemi podobno rzeczy, skradzionych u p. Salza w Podgórzu.

Zapiski meteorologiczne. Dziś zrana o godz. 7 termometr obserwatoryum krakowskiego wykazywał +21 C; zaś w południe termometr na strażnicy pożarnej wykazywał +23° C.

Z kroniki żałobnej.

Józefa z Brunickich Kasznicowa, wdowa po majorze, przeżywszy lat 67, zmarła d. 13 b. m. w Przybyszówce.

Józefa z Oberskich Płatkowa, żona chemika, zmarła na Grzegórzkach w 21 roku życia.

Kazimierz Bojarski, aptekarz, zmarł w Starym Sączu d. 13 b. m.

Władysław Okręt, znany wydawca i publicysta warszawski, zmarł nagle w poniedziałek w więzieniu na Pawiaku, gdzie odsiadywał karę za artykuły, pomieszczone w warszawskich „Nowinach“.

† Zygmunt Gloger.

W poniedziałek zmarł w Warszawie po długiej chorobie i ciężkiej operacyi w 65 roku życia najwybitniejszy polski pracownik na niwie ludoznawstwa i krajoznawca, Zygmunt Gloger. Wydał on cały szereg materyałów ludoznawczych, o tańcach, obchodach weselnych, dorocznych zwyczajach ludu, pieśni, gawędy, klechdy itd. Koroną jego działalności było wydanie „Encyklopedyi rzeczy polskich“. Pogrzeb odbędzie się we czwartek. Cześć jego pamięci.

Po śmierci ś. p. Bachledy.

Z Zakopanego donoszą nam:

Ekspedycya, wysłana po zwłoki ś. p. Bachledy, dotarła do nich dopiero w poniedziałek i przeniosła je do doliny Jaworzyna. Członkowie ekspedycyi byli ciągłem drapaniem się po skałach, oślizgłych od deszczów, tak znużeni, że nie mogli iść dalej, więc zanocowali: o godz. 8m-ej rano ruszyli z powrotem do Zakopanego, gdzie przybyli wczoraj w południe. Na spotkanie zwłok wyruszyły tłumy publiczności. Zwłoki złożono w starym kościele. — Na trumnie spoczęło mnóstwo wieńców i kwiecia od znajomych, przyjaciół i od publiczności. Świadczą one, jaką powszechną sympatyą cieszył się ś. p. Klimek.

Jeśli się chce krótko określić stanowisko ś. p. Klimka, jako przewodnika tatrzańskiego, to bez wahania powiedzieć należy, że był to największy i najznakomitszy ze wszystkich, jacy kiedykolwiek na wierzchołki Tatr wychodzili. Miał wielu poprzedników i towarzyszy wspaniałych: Jędrzej Wala starszy, Maciej Sieczka, Szymon Tatar. Dzielni to byli i tędzy przewodnicy. Ale żaden z nich Klimkowi dorównać nie może. Zginął z nim najlepszy znawca Tatr, który każdy zakątek górski zwiedził i na każdym niemal ze szczytów tatrzańskich nogę swą postawił.

Zginął w 62 roku życia — a więc starcem już będąc i mając najlepsze swe lata za sobą. Ale wodził jeszcze po górach z całą pasyą młodzieńca; mimo brzemię lat i schorowanie, trzymał się tęgo i bez wahania wyruszył, jako zastępca naczelnika Pogotowia ratunkowego — na szukanie człowieka, zaginionego na ścianie. Gdy inni, młodsi od niego, nie czuli się na siłach iść dalej, on — samotny, odwiązany od towarzyszy — poszedł dalej na niechybną śmierć, aby spełnić swój obowiązek aż do końca. „Jakże się wrócić? Przecież tam żywy człowiek leży“. To były ostatnie słowa Klimka, jakie słyszano na tej nieszczęsnej ścianie.

Jako człowiek był szlachetny i uczynny. Typ niezepsutego europejską kulturą górala z czasów Chałubińskiego. Kto go raz ujrzał, ten nie zapomni go nigdy i w głębi serca zachowa wspomnienie Klimka Bachledy, ostatniego z wielkich przewodników tatrzańskich, szlachetnego człowieka, nieustraszonego ratownika, który padł przy spełnieniu obowiązku.

Cześć Jego pamięci!

Pogrzeb ś. p. Bachledy odbył się dzisiaj rano o godz. 8 przy tłumnym udziale publiczności. Zwłoki przeniesiono ze starego do nowego kościoła, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo żałobne. Nad grobem pożegnali zmarłego reprezentanci Związku górali, jeden z przewodników i reprezentant Sekcyi turystycznej Tow. Tatrzańskiego.

* * *

Komitet, jaki się zawiązał po stwierdzeniu śmierci ś. p. Bachledy, wydał odezwę do społeczeństwa, w której czytamy:

„Całe twarde życie ś. p. Bachledy, zamknięte chlubną śmiercią w chwili pełnienia najtwardszego obowiązku — zapewniło mu tylko wdzięczną sławę, nie potrafiło jednak zapewnić temu, co po nim zostało, jego rodzinie ani bytu, ani dachu nad głową. Żył skromny i biedny — a ginąc, niezaopatrzoną i biedną pozostawił rodzinę. Jest niewątpliwie obowiazkiem publicznego sumienia spłacić dług wdzięczności dla niego, wystąpić w tej żałobnej chwili z pomocą osieroconej rodzinie ś. p. Klimka i zapewnić jej — choć biedny byt drogą publicznej ofiarności.

Stąd też podpisany komitet zwraca się do wszystkich tych, których porusza skromna sława, a wielkie nieszczęście, którzy czczą twardy obowiązek a bez nagrody — z gorącym apelem do składek, choćby najskromniejszych na ręce komitetu lub redakcyj, które ten apel ogłosić raczą. Niech tragiczna śmierć bohaterskiego przewodnika kieruje sercem i hojnością ofiarodawców! — Składki przyjmuje skarbnik komitetu dr Stefan Komorowski, Zakopane, hotel Karpowicza“.

Nie wątpimy, że odezwa ta nie przebrzmi bez echa i że każdy, kto zna Tatry, przyczyni się datkiem na rodzinę śp. Bachledy. W zbieraniu składek pośredniczyć będzie także Administracya naszego pisma.

Telegramy „Nowin“.

Zwołanie Rady państwa.

Praga. „Union“ donosi, że Rada państwa zwołana zostanie w pierwszej połowie września na trzydniową sesyę, celem dokonania wyborów do delegacyj.

Koło polskie i kanały.

Wiedeń. „Zeit“ donosi, że substratem do rokowań między Kołem a rządem w sprawie kanałów będzie referat dyrekcyi budowy dróg wodnych. W referacie oparto się na wnioskach posła Górskiego i Battaglii. Decyzya teraz jednak nie zapadnie, gdyż cała sprawa oprze się o Sejm galicyjski. Między rządem a Kołem, jak słychać, przyjdzie do porozumienia.

Papieros powodem pożaru.

Bruksela. Sądzą obecnie, że pożar na wystawie powstał z porzuconego niezgaszonego papierosa. Zwiedzający wystawę rzucali masami niezgaszone papierosy, nie zważając na to, że może to spowodować pożar. W niedzielę dozorcy wystawowi kazali aresztować 150 takich osób.

Watykan i Hiszpania.

Paryż. Według nadeszłych tu wiadomości z Hiszpanii, konferencye nuncyusza papieskiego z prezydentem Canalejasem wydały ten rezultat, że jest nadzieja bliskiego porozumienia między Hiszpanią a Watykanem.

Katastrofy na morzu.

Londyn. Według doniesienia Lloydu z Gibraltaru, hiszpański parowiec „Martosa“ wśród mgły zderzył się z niemieckim parowcem „Elsa“ na wysokości Tarifa i zatonął. Kilku pasażerów i część załogi uratowani zostali przez załogę „Elsy“, która ich wysadziła na ląd w Gibraltarze. 7 marynarzy i 32 podróżnych „Nartosa“ zatonęło.

Londyn. Według doniesienia Lloydu, parowiec „Khedive“ niemieckiej linii wschodnio-afrykańskiej utknął koło przylądka Morgan. Woda przedostała się do okrętu w trzech miejscach. Ponieważ statek „Khedive“ uważano za stracony, pozostawiono go tedy swojemu losowi.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Józef Bączkowski Druk. W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.